



Nr 9 (273)
Wrzesień 2018

POLSCIE WIERNI

MIESIĘCZNIK ZWIĄZKU KOMBATANTÓW RP I BYŁYCH WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH



15 sierpnia 2018 r.

WIELKA DEFILADA NIEPODLEGŁOŚCI

KRYPTONIM – „SŁOŃCE WSCHODZI”

W ostatnich dniach sierpnia 1939 r. po obu stronach granicy polsko-niemieckiej stały gotowe do walki milionowe armie. Po stronie niemieckiej rozwinęło się do walki pięć armii połowych – pięćdziesiąt dywizji i dwie brygady liczące łącznie z jednostkami wsparcia i służbami zaopatrzenia 1.516 tys. ludzi. Panowanie w powietrzu zapewniały dwie floty powietrzne (200 tys. ludzi), zaś na morzu działały zespoły marynarki wojennej (20 tys. marynarzy). W sumie liczebność gotowych do uderzenia i skoncentrowanych na obszarze operacyjnym frontu polskiego sił Wehrmachtu wynosiła ponad 1.750 tys. żołnierzy.

Po stronie polskiej ugrupowanie obronne zajęło sześć armii i samodzielna grupa operacyjna – łącznie 24 dywizje i 12 bry-

gad (wraz z Lądową Obroną Wybrzeża). Wraz z siłami lotnictwa na granicy stało 750 tys. żołnierzy. Natomiast wewnątrz kraju koncentrowały się dwie armie i grupy odwodowe. Równocześnie trwała mobilizacja powszechna (opóźniona o dwa dni) ostatnich jednostek. Ogółem Polska wystawiła, zgodnie z planem mobilizacyjnym, 1.550 tys. ludzi, z czego 1.050 tys. w armiach połowych a pozostałe w formacjach marszowych i jednostkach zapasowych.

Przebieg i skutki kampanii wrześniowej są znane. Ale Polska nie podpisała aktu kapitulacji. Polacy nie złożyli broni – na wszystkich frontach, w konspiracji, walczyli do 8 maja 1945 r. To wtedy zakończyła się dla nas Wojna Polska 1939 r.

Od pierwszych dni wojny naskak wojsk niemieckich ujawnił się w dwu głównych kierunkach – północnym i południowym. Wobec tego w początkowej fazie działań wojennych w ogniu bezpośredniej walki znalazły się tylko niektóre polskie armie. Nieprzyjaciel najbardziej naciskał na armię „Poznań”, która w pełni sił pozostawała na swoich pozycjach. W miarę wdzierania się Niemców na kierunku Częstochowa – Warszawa nienaruszona armia „Poznań” stawała się groźbą dla lewego skrzydła, które stanowiła 8 armia.

Dowódca armii „Poznań”, gen. Kutrzeba zaproponował więc naczelnemu dowództwu wykonanie uderzenia głównymi siłami swojej armii na skrzydło 8 armii niemieckiej z przedmościa Konin – Koło. Jednakże inicjatywa gen. Kutrzeby została przez naczelne dowództwo odrzucona.

Dopiero 5 września naczelne dowództwo nakazało gen. Kutrzebie wykonanie natychmiastowego uderzenia jedną dywizją na skrzydło 8 armii w celu odciążenia armii „Łódź”. Jednak kilka godzin później rozkaz ten odwołano i w nocy z 5 na 6 września armia „Poznań” otrzymała rozkaz odwrotu w kierunku Warszawy. Na Warszawę skierowano również armię „Pomorze”.

Armia niemiecka, rozwijająca działania zaczepne w kierunku Warszawy, wyprzedziła czoło kolumn armii polskich znajdujących się w odwrocie. W tych warunkach gen. Kutrzeba ponowił swoją propozycję uderzenia na skrzydło armii niemieckiej. Dopiero 8 września naczelne dowództwo przekazało w eter hasło „Słońce wschodzi”, dokonania zwrotu zaczepnego. W taki sposób doszło do największej bitwy, jaką stoczono w kampanii wrześniowej – do bitwy nad Bzurą.

W bitwie tej miały wziąć udział armie „Poznań” i „Pomorze”, natomiast armia „Łódź” miała wiązać nieprzyjaciela od czoła. Działania piechoty i artylerii miały wesprzeć lotnictwo polskie. Ale armia „Łódź”

nie odegrała oczekiwanej roli w bitwie. Również nie doczekano się wsparcia lotnictwa. W rachubę wchodziły więc tylko siły armii „Poznań” i armii „Pomorze”. Dobrze zorganizowane natarcie tych dwóch armii na skrzydło wojsk niemieckich, które zagalopowało się w swym dążeniu do zdobycia Warszawy, mogło przynieść sukces, 8 armia niemiecka była bowiem bardzo rozciągnięta. Lewe skrzydło wojsk niemieckich ostaniane było od północy jedynie przez 30 dywizję piechoty.

Wieczorem, 9 września, wyruszyły do natarcia jednostki armii „Poznań” – grupa operacyjna gen. Knolla w składzie trzech dywizji piechoty oraz dwóch brygad kawalerii (Podlaska i Wielkopolska). Grupa operacyjna uderzyła z rejonu Łęczycy w kierunku południowym, pomiędzy Uniejowem i Głownem. Żołnierze polscy ruszyli do natarcia z ogromnym zapałem. Zarysowało się powodzenie – oddziały polskie odrzuciły nieprzyjaciela odbijając Łęczycę, Ozorków, Piątek i Łowicz. 30 dywizja niemiecka poniosła duże straty, dowódca dywizji został ranny.

Akcja polska, trwająca trzy dni, musiała być przerwana, ponieważ 10 armia niemiecka zagroziła drogą odwrotu na Warszawę, a ponadto Niemcy zawrócili spod Warszawy i skierowali nad Bzurą 4 dywizję pancerną, wzmacniając swoje siły w rejonie polskiego przeciwuderzenia.

Druga faza bitwy nad Bzurą rozegrała się w dniach 13-14 września. Armia „Pomorze” (4, 15, 16 dywizje piechoty oraz Wielkopolska Brygada Kawalerii) miała uderzyć w kierunku przez Łowicz na Skierniewice i opanować lasy skierniewickie. Plan ten jednak tylko częściowo został uwieczniony powodzeniem.



Trzecia faza bitwy rozegrała się 15-16 września. Nie chodziło już o pobicie wroga, ale o umożliwienie sobie marszu na Warszawę. Ta faza bitwy przebiegała w niezwykle ciężkich warunkach. Pierścień okrążający zaciskał się coraz bardziej. Do bitwy zaangażowano wszystkie siły będące w posiadaniu obu armii. 16 września rozgorzała potężna bitwa, szczególnie na froncie pod Łowiczem, gdzie skutecznie broniły się jednostki grupy gen. Bortucia. Rozpoczęło się koncentryczne natarcie wojsk niemieckich na polskie siły zamknięte w kotle.

Bitwa nad Bzurą zakończyła się 18 września. Przez pierścień okrążenia przebiła się tylko część armii „Poznań”. Formacje te walcząc bez przerwy z przeważającymi siłami niemieckimi wkroczyły w dniach 19-20 września do Warszawy.

STEFAN JAGIELSKI



Boje o bielańskie lotnisko cz. 2

Drugi atak oddziałów kampinowskich na lotnisko bielańskie – ze względu na zgromadzone siły i przebieg walk wymagają szerszego omówienia.

Bitwę rozpoczęły oddziały „Szymona” 2 sierpnia, ok. 4.00 godz. i toczyły przez kilka godzin. Batalion „Dźwiga” w składzie 3 kompanii (1. kompania por. Franciszka Baumgarta „Dana”, 2. kompania por. Witolda Lenczewskiego „Strzały” i 3. kompania por. Jerzego Piestrzyńskiego „Helskiego”) atakował od prawej strony w kierunku na Placówkę. Batalion „Janusza” (kompania szturmowa por. Józefa Snarskiego „Czarnego”, 1. kompania por. Zygmunta Sokołowskiego „Zetesa”, 3. kompania kpt. Ignacego Jezierskiego „Karasia” i 5. kompania por. Henryka Dobaka „Olszy”) atakował od strony Młocin.

Frontalny atak sił powstańczych i stoczona bitwa należy do największych w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego. Dla Niemców połowe lotnisko bielańskie było najważniejszym strategicznym obiektem, broniła go załoga licząca 700 żołnierzy mocno ufortyfikowanych i wyposażonych w gniazda karabinów maszynowych, granatniki, moździerze, oplot, artylerię i wozy pancerne. Całość ogrodzona drutem kolczastym. Na lotnisku stacjonowało przeciętnie kilkadziesiąt samolotów (3 dywizjony) i stanowiło ono funkcję lotniska zaplecza, przez które przechodziły transporty na front wschodni. Lotnisko miało punkty tankowania. Dane o lotnisku przekazywał brytyjski zwiad lotniczy oraz własny wywiad AK. Należy tutaj przywołać wczyn godny podkreślenia, z 3 na 4 maja 1944 r. oddział „Osjana” zniszczył pięć samolotów i trzy uszkodził. KG AK zwracała się do aliantów z prośbą o zbombardowanie wszystkich trzech lotnisk tj. bielańskiego, Okęcia i w Grójcu, niestety bez efektów.

Pomimo potężnej nawały ogniowej wroga i otwartego terenu kompanie batalionu „Dźwiga” przesuwaly się w kierunku Placówki, choć ponosiły duże straty. Największe zagrożenie powodował wóz pancerny operujący na przedpolu. Moździerze i granatniki powstańcze nie czyniły większych szkód wśród Niemców. Ale dzięki poświęceniu i determinacji 2. kompanii „Helskiego” powstańcy podeszli w pobliże tego wozu i pociskiem piąta zniszczyli go (splonął).

Natomiast batalion „Janusza” atakujący od strony północnej (Młocin) podszedł blisko lotniska do lasu zwanego „Syberią”. Tutaj toczyła się zacięta i krwawa bitwa. Potężny ogień wroga, w tym artyleria, skierowane były na kompanie por. „Zetesa” i kpt. „Karasia”. Wśród atakujących rosły straty. Równocześnie batalion „Dźwiga” (otwarta przestrzeń) zaatakował samoloty.

Walki toczyli też ułani. Gdy trwała bitwa na lotnisku, na szosie modlińskiej (10 km od zasadniczego pola bitwy pod Pieńkowcem) 3. szwadron wachm. pchor. Narcyza Kulikowskiego „Suma” rozbił kolumnę kilkunastu ciężarowych samochodów, wstrzymując ich marsz w kierunku Warszawy. Sukces należy przypisać sekcji karabinów maszynowych pod dow. kpr. Stanisława Piszczka ps. „Pogoń”.

Natomiast dwa spieszone szwadrony wachm. „Lawiny” i ppor. „Jawora” zajęły pozycje frontem do Burakowa i Łomianek. Zadanie – nie dopuścić Niemców zdążających na pomoc załodze lotniska. Gdy na szosie ukazało się kilka samochodów z piechotą, otwarto do nich ogień z broni maszynowej. Pierwszy samochód stanął w płomieniach, kilku Niemców zginęło. Lecz tuż za samochodami jechały dwa czołgi typu „Tygrys”, z którymi ułani nie podjęli walki, gdyż nie mieli broni przeciwpancernej. Szły też czołgi od strony Bielan. Po kilku godzinach krwawej bitwy, również drugie natarcie „Grupy Kampinos” AK nie osiągnęło zamierzonego celu. Poniesiono bolesne straty w szeregach powstańczych i kadrze oficerskiej. Po pięciu godzinach natarcia sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Tyły powstańców, z szosy młocinińskiej, zaatakowały wozy pancerne i czołgi.

W toku walki zginęli śmiercią bohaterską: por. Janusz Langner – dowódca batalionu, kpt. Ignacy Jezierski – dowódca kompanii i por. Jerzy Piestrzyński – dow. kompanii oraz wielu podoficerów. Ranny został kpt. „Szymon” – dowódca 8 Rejonu, który dowództwo nad walczącymi oddziałami przekazał por. Adolfowi Pilchowi ps. „Góra” – „Dolina”; por. Zbigniew Leśniak – zastępca dowódcy batalionu oraz por. „Nowina” – dowódca plutonu.

W obawie, że Niemcy mogą ruszyć do przeciwnatarcia, co równałoby się zagładą oddziałów wyczerpanych dotychczasową walką, por. „Góra” wydał

rozkaz wycofania na wzgórze 103 w rejonie Łuży, gdzie przed kilku godzinami była ich koncentracja. W czasie walk zginęło 50 powstańców, a 140 było rannych. Straty niemieckie to ok. 54 zabitych i 60 rannych.

Natarcie na lotnisko nie przyniosło powstańcom pełnego zwycięstwa. Nie zdobyto lotniska. Nie lądowała tak oczekiwana Brygada Spadochronowa gen. Stanisława Sosabowskiego, ani siły alianckie. Ale Niemcy, obawiając się powtórnego ataku sami zniszczyli hangary, a pasy startowe zaorali i zaminowali – to efekt stoczonej bitwy.

Nie sposób w krótkim artykule przekazać czytelnikom pełnego przebiegu walk i ich uczestników, którzy zginęli lub odnieśli rany. Wszyscy zasługują na pamięć i szacunek. Pragnę jednak przywołać siedmiu dzielnych chłopców – harcerzy łomiankowskich, żołnierzy Kompanii Młodzieżowej, którzy polegli 1/2 sierpnia 1944 r.: Andrzej Banaszek ps. „Kmicic”, Henryk Dzierżyński ps. „Hardy”, Stefan Krukowski ps. „Zawisza”, Jerzy Fijałkowski ps. „Kruk”, Tadeusz Kamiński ps. „Sęp”, Ryszard Królak ps. „Sztajer”, Zbigniew Trojanowski ps. „Lech”. Oddali swoje młode życie w walce o wolną Polskę.

Wróćmy do batalionu „Żubra”. Działania ofensywne na Bielanach (3 Rejon) zakończono ok. godz. 20.00, a powstańcy wrócili do stanowisk obronnych rozmieszczonych w budynkach. Liczono też poniesione straty. Panowało ogromne przygnębienie, ale powstańcy nie składali broni. Gdy od strony Wawrzyszewa i lotniska ukazały się niemieckie wozy pancerne, powstańcy otworzyli ogień z broni maszynowej i zmusili ich do wycofania się. Na odprawie u płk. „Żywiciela” (po dyskusji i analizie stoczonych 1 sierpnia walk) zapadła decyzja o wymarszu oddziałów II Obwodu do Puszczy Kampinoskiej celem dozbrojenia się w broń ze zrzutów.

Wnocy z 1 na 2 sierpnia około 1000 żołnierzy opuściło Żoliborz. Główna kolumna wraz z „Żywicielem” skierowała się w kierunku kampinoskiego Sierakowa. Druga, prowadzona przez por. J. Terczyńskiego „Starzę”, 2 sierpnia w nocy, została zaatakowana z dwóch stron przez oddziały niemieckie w rejonie fortu Wawrzyszew i Boernerowa. Zginęło około 100 powstańców. Ci, którzy się poddali, zostali rozstrzelani przez SS. Zabitych lub rannych roz-

jeżdżały czołgi. Była to okrutna zbrodnia. Prawie cała kompania, zwana „Legią Akademicką“ (studenci Politechniki Warszawskiej) przestała istnieć. Z tego „piekła“ udało się wydostać kilkunastu żołnierzom, w tym por. „Starzy“ i ppor. „Zychowi“.



Na rozkaz KG AK oddziały „Żywiciela“ wróciły na swój teren i prowadziły walkę. Już 3 sierpnia zajęli budynki „Zdobyczy Robotniczej“ między ul. Żeromskiego a Kasprowicza. Tutaj mieli przetrwać cały dzień, by w nocy podjąć dalszy

marsz na Żoliborz. Niestety, ok. godz. 9.00, od strony Słodowca pokazał się czołg z pododdziałem piechoty zdążający ul. Żeromskiego w kierunku bazy powstańców. Wkrótce ukazała się piechota idąca od Powązek. Po niedługim czasie wróg zaatakował. Rozpoczęła się bitwa. Ogień otworzyła też artyleria stacjonująca na Burakowie oraz czołgi. Bitwa trwała aż do godz. 19.00. Powstańcy obronili się, ale złożyli krwawą ofiarę: 38 poległo, a 40 odniosło rany. W nocy, kilkuset żołnierzy razem z płk. „Żywicielem“ poszło na Żoliborz, a inni, w tym mjr „Żubr“ ze swoimi siłami powstańczymi po raz drugi wyruszyli do Puszczy Kampinoskiej. Tutaj wkrótce otrzymali tak oczekiwaną broń i amunicję ze zrzutów, po której dwukrotnie wędrowali do Puszczy.

Tak dzień zrzutów

wspomina ppor. Zdzisław Grunwald „Zych“: *W nocy z 10 na 11 sierpnia nadleciał angielski bombowiec typu „Liberator“... Po otrzymaniu sygnałów świetlnych zrzucił prawie 20 zasobników. Dostaliśmy dla 2. Kompanii – trzy Piaty, trzy LKM, 15 p.m. „Beretto“, 15 kb i trzy moździerze, 50 pistoletów bębnowych oraz amunicję i granaty ręczne, plastik, lonty i splonki... Było też trochę mundurów, typu battledress i koców...*

16 sierpnia mjr „Żubr“ powrócił na Żoliborz (drugi powrót) i ob-

ją wkrótce kontrolą rejon rozciągający się od obiektów „Opla“, Spółdzielni „Zgoda“, gmachu Straży Pożarnej (ul. Gdańska i ul. Potocka). Obronił wiele powstańczych pozycji, był teraz dobrze uzbrojony bronią zrzutową i mógł samodzielnie toczyć walki z Niemcami, atakować i przez dłuższy czas odnosić sukcesy – 23 sierpnia zdobyto Szkołę Krawiecką przy ul. Marymonckiej 66; 31 sierpnia koszary niemieckie w Szkole przy ul. Kolektorskiej (brawurowy atak por. „Kwarcianego“ i por. „Starzy“); 1 września zlikwidowano Szkołę Gazową przy ul. Gdańskiej 6 i zdobyto Olejarnię (Pałac Norblina) ul. Gdańska 33. Zdobyto 60 ton oleju jadalnego, który rozdano ludności. Olejarnia była najbardziej wysuniętym punktem na północ. To pozwoliło „Żubrom“ zająć cały Marymont.

Niemcy nie mogli pogodzić się z tym stanem. Rozpoczęli ataki. Powstańcy por. „Kwarcianego“, por. „Starzy“ i rtm. „Żmiji“ skutecznie odparali napór przez dwa tygodnie – do 14 września, kiedy to wycofali się na linię ul. Potockiej tracąc ok. 30% zabitych i rannych.

Właśnie wtedy przybyła na Bielany 25. Dywizja Pancerna gen. Oskara Audörscha do zlikwidowania polskiej obrony w północnej części miasta. W tym zwarciu powstańcy nie mieli szansy utrzymania swoich linii obronnych. Niemcy niszczyli domostwa i mordowali ludność cywilną – co najmniej 363 osoby (zginęła cała rodzina rtm. Adama Rzeszotarskiego, dowódcy Zgrupowania „Żmija“). W trakcie walk powstańcy zadali wrogowi też poważne straty: unieruchomili 24 czołgi i działa pancerne oraz zabili 110 żołnierzy niemieckich, a 240 ranili (dane niemieckie).

Dalsze walki obronne oddziały 3. Rejonu prowadziły już na terenie Żoliborza aż do 30 września 1944 r. (dnia kapitulacji).

Wierny przestaniu, że pamięć to szacunek dla naszych przodków i ich czynów, które swoją krwią piły historię, starałem się przedstawić w zarysie przebieg walk powstańczych na Bielanych. Dziś my wszyscy składamy hołd tym bohaterom.

*A kiedy dni wolne i piękne wybiją
I ponad pola bitew zwycięstwa wylecą anieli,
Spraw, o Boże, by ci co dożyją,
O tych, co nie powrócą, czasami wspomnieli.*

HENRYK RATYŃSKI
Bieleński Klub Kombatanta

Korzystałem z opracowań: Zdzisława Grunwalda, Grzegorza Jasińskiego, Teresy Lewak-Stattler, J. Krzyckowskiego, N. Podgórecznego, A. Pilcha.





MARKIETANKI

OD WIEKÓW – JAK MÓWIĄ HISTORIE WOJEN – KOBIETY TOWARZYSZYŁY ŻOŁNIERZOM, PODAŻAŁY ZA WOJSKIEM – BĄDŹ JAKO ŻONY CZY PRZYJACIÓŁKI ŻOŁNIERZY, BĄDŹ WĘDROWNE HANDLARKI.

MARKIETANKI – BO TAKA NAZWA PRZYJĘŁA SIĘ Z JĘZYKA FRANCUSKIEGO – POJAWIŁY SIĘ I ROZPOWSZECHNIŁY, ZWŁASZCZA W OKRESIE WIELKICH WOJEN EUROPEJSKICH XVIII W. WĘDROWNE HANDLARKI, ZWIĄZANE Z WOJSKIEM, ZAJMOWAŁY SIĘ NAPRAWĄ MUNDURÓW, PRANIEM, PIELĘGNACJĄ CHORYCH I RANNYCH. SPRZEDAŁY ALKOHOL, TYTOŃ, DROBNE PRZEDMIOTY ŻOŁNIERSKIEGO EKWIPUNKU. CZĘSTO PROWADZIŁY GOSPODARSTWO MĘŻOM – PODOFICEROM.

Większość z nich integrowała się ze środowiskiem, przyzwyczajając do ciężkich warunków życia obozowego, wręcz nabierała wojskowych cech. Z czasem, markietanki zaczęły funkcjonować, w zależności od armii, w sposób bardziej zhierarchizowany. Bardziej zamożne posiadały konie, zaprzęgi, wózki – inne – cały dobytek nosiły na plecach.

Liczna obecność kobiet w wojsku stworzyła potrzebę organizacyjnego uregulowania ich statusu. Określono ile markietanek może przypadać na batalion, uznano, z troski o „morale” żołnierzy, iż mogą to być wyłącznie żony, dbające np. o schludny wygląd i wyposażenie mężów. Gdzienigdzie określano strój – np. spódnica do kolan i kurtka o barwach danego pułku.

Pierwsze wzmianki o polskich markietankach sięgają Konfederacji Barskiej, Powstania Kościuszkowskiego i wojen napoleońskich, kiedy to przy wojsku Księstwa Warszawskiego pojawiły się markietanki, zajmujące się także pielęgnowaniem rannych żołnierzy. Mogły nimi być jedynie zamężne kobiety, których mężowie służyli w danym pułku. Musiały nosić ubiór w barwach danego pułku.

Spośród polskich markietanek do legendy przeszła Joanna Żubrowa ➔, która razem z mężem Maciejem służyła w jednym z puł-

ków piechoty Księstwa Warszawskiego. Zgodnie z przekazem, w czasie wojny z Austrią, w nocy z 19/20 maja 1809 r. gdy pułk szturmował Zamość, widząc nieporadność Polaków włączyła się do natarcia. Zaskoczeni widokiem biegnącej w tyralierze kobiety Austriacy zawahali się na moment, Zamość padł. Za swój wyczyn Żubrowa dostała stopień sierżanta i, jako pierwsza kobieta, Order Virtuti Militari.

Ostatnie, znane wzmianki o polskich markietankach wiążą się z Powstaniem Listopadowym. We wspomnieniach i relacjach podawano przykład markietanki, która wśród ognia karabinowego częstowała tyralierów wódką, mówiąc – *napij się kolego, później mi zapłacisz, idź śmiało.*

W pracy Anny Barańskiej „Kobiety w Powstaniu Listopadowym 1830-1831” jest wzmianka o żonie artylerzysty, Mariannie Janickiej, która podczas potyczki nad Różem, 17 maja 1831 r. *robiła służbę przy dziale. Odsuniona przez kapitana aby się nie narażała, przywdziała mundur po rannym i wróciła na pole walki.* W innym przypadku kobieta, towarzysząc mężowi w kampanii, służyła jako markietanka. Gdy zobaczyła go śmiertelnie rannego *uniesiona chęcią pomśczenia go porywa karabin i staje w szeregu, idzie do ataku na bagnety, a niosąc śmierć najeźdźnikom walczyła, dopóki sama nie legła.*

Informacje o markietankach w późniejszych latach można spotkać w materiałach o wojnie secesyjnej w Stanach Zjednoczonych, wojnie krymskiej, wojnie francusko-pruskiej 1870 r.

W regulaminie dotyczącym praw i zwyczajów wojny lądowej, załączonym do IV Konwencji Haskiej z 18 października 1907 r. (art. 13) stwierdza się, że *Oso- by towarzyszące armii, lecz nie należące do właściwego składu jak – korespondenci i reporterzy gazet, markietanki, dostaw-*

cy, w razie jeżeli zostaną pochwyteni przez nieprzyjaciela i jeżeli ten ostatni uważa za wskazane zatrzymać ich, mają prawo do traktowania ich jak jeńców wojennych pod warunkiem, że będą zaopatrzeni w legitymację od władzy wojskowej tej armii, której towarzyszyły. Ustalenia te potwierdziła Konwencja Genewska z 27 lipca 1929 r., dotycząca traktowania jeńców wojennych.

Pod koniec XIX w. idee udziału kobiet w walkach na polu bitwy zostały zaniechane na rzecz społecznego, patriotycznego wsparcia żołnierzy. W latach 1912-1914 powstawały żeńskie Sekcje Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich. Prawie 50 kobiet brało udział w Oddziale Wywiadowczym I Brygady Legionów, a w okresie międzywojennym aktywnie pracowały w Ochotniczej Legii Kobiet. Duże znaczenie przywiązywano do szkolenia kobiet – specjalistek w dziedzinie łączności w Centrum Wyszkożenia Łączności w Zegrzu. W 1922 r. powstało Przynależenie Wojskowe Kobiet. W ustawie o powszechnym obowiązku wojskowym z 1938 r. określono stosunek kobiet do służby wojskowej, zgodnie z którym kobiety w wieku 19–45 lat mogły być powoływane do pomocniczej służby kobiet.

W latach II wojny światowej Polki uczestniczyły czynnie w działalności konspiracyjnej, działały w Powstaniu Warszawskim, w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, w Pomocniczej Wojskowej Służbie Kobiet (m.in. w Marynarce Wojennej, Lotnictwie, Wojskach Lądowych). W czerwcu 1943 r. dowódca 1 DP im. Tadeusza Kościuszki powołał do życia Samodzielny Batalion Kobiety im. Emilii Plater, który brał bezpośredni udział w walkach, na polu bitwy poległo ok. 150 kobiet. Poza kobietami z batalionu im. E. Plater, w Wojsku Polskim na wschodzie, wiele kobiet pełniło funkcje dowódcze. Szacuje się, że łącznie w 1 i 2 AWP było wśród nich ok. 1600 oficerów i ponad 2000 kobiet podoficerów.

B były to w zasadzie jedyne formacje II wojny światowej (poza Armią Czerwoną), gdzie dopuszczano kobiety do bezpośrednich działań bojowych.

MICHAŁ ZIELIŃSKI



Zgodnie z zapowiedzią, rozpoczynamy publikację prac nadesłanych na Ogólnopolski Konkurs dla Młodzieży „Bohaterowie są wśród nas“



Kapitan ANDRZEJ MARIAN NUSBEK – dzielny żołnierz i prawy człowiek

Jesteśmy uczennicami klasy 7b Szkoły Podstawowej nr 29 im. „Synów Pułku” w Białymstoku. To nie przypadek, że naszym bohaterem jest jeden z patronów naszej szkoły – kpt. Andrzej Marian NUSBEK – Syn Pułku i żołnierz II wojny światowej, a jednocześnie skromny i niezwykle otwarty człowiek. Mając tylko 13 lat, z własnej woli, postanowił „pójść” na wojnę i zostać prawdziwym żołnierzem – kanonierem. Jego decyzja to prawdziwe bohaterstwo. Również swoim dorosłym życiem udowodnił nam, że zasługuje na miano prawego człowieka.

Pan Andrzej Marian Nusbek, 28 października 1968 r. otrzymał legitymacyjną odznakę nr 93, które wręczano pierwszej grupie tworzącego się dopiero środowiska Synów Pułku.

W naszej szkole widywaliśmy pana Andrzeja Nusbeka nie tylko na uroczystościach i świętach Szkoły, ale też na spotkaniach z młodzieżą. Gdy rozpoczynała się II wojna światowa nasz bohater miał zaledwie 8 lat i szedł do 3 klasy szkoły podstawowej, a jego ojciec jako oficer rezerwy został zmobilizowany do wojska.

• Jak został Pan Synem Pułku?

– W lipcu 1944 r. jako uczeń z promocją do drugiej klasy gimnazjum tajnych kompletów, spędzałem wakacje w Radości pod Warszawą. 29 lipca, w sobotę, przyjechała do mnie na kilka godzin z Warszawy mama. Gdy odjeżdżała, nie przypuszczaliśmy oboje, że spotkamy się dopiero za rok.

31 lipca do Radości wjechały radzieckie czołgi, a następnego dnia w Warszawie wybuchło powstanie. Zostałem odcięty od szkoły i mojej drużyny harcerskiej – Zawiszaków. Codziennie z balkonu oglądałem dymy nad walczącą stolicą i niepokoiłem się o matkę. Była członkiem Armii Krajowej i łączniczką. Odwiedzałem też sowieckich żołnierzy, częstowałem ich jabłkami, a oni w zamian dawali mi tuszonkę. Od nich dowiedziałem się, że idzie z nimi armia polska. Od razu nasunęła mi się myśl, że jest tam mój tata, o którym dowiedziałem się z listu, że przebywał w niewoli w Starobielsku. Tęskniłem za nim bardzo i wyobrażałem

sobie wówczas, że pierwszy żołnierz polski, którego ujrzę, to będzie mój ojciec. Marzyłem też, że wstąpię do wojska i razem z nim pójdę walczyć z Niemcami.

We wrześniu 1944 r. dotarłem do polskich żołnierzy z baterii wchodzącej w skład 2. Brygady Artylerii Haubic 1. Armii Polskiej – kontynuuje pan Andrzej swoje wspomnienia. Nawiązanie znajomości ułatwił mi aparat fotograficzny, którym robiłem rodzinne zdjęcia, a każdy żołnierz chciał mieć wojenną, pamiątkową fotografię. Tak zaskarbiłem sobie sympatię żołnierzy i „po znajomości”, 28 października 1944 r. zostałem wcielony jako kanonier w skład 1. baterii 9. pułku 2. Brygady Artylerii Haubic 1. AWP.

• Szukał Pan wśród żołnierzy swego ojca?

– Nie spotkałem go wśród polskich żołnierzy. Wkrótce brałem udział w forsowaniu Wisły na wysokości Warki i Magnuszewa, a o świcie 17 stycznia 1945 r. weszliśmy do wypalonej Warszawy,

a właściwie do cmentarzyska gruzów. Wśród ruin trudno było się poruszać z powodu tłumów powracających do miasta mieszkańców, którzy szli zrujnowanymi ulicami w milczeniu. Nie mogłem uwierzyć, że tak można zniszczyć miasto. Pomyślałem wówczas, że już się go nie uda odbudować. Z braku czasu nie mogłem sprawdzić, czy stoi mój dom i czy żyje mama. Chociaż tak naprawdę bałem się tam pójść, by nie zobaczyć ruin, co mogło oznaczać, że nie ma już mojej mamy. Musiałem otrząsnąć się z przygnębienia. Ruszyliśmy do Bydgoszczy. Przed nami był Wał Pomorski. Walki o Wał były niezwykle zacięte. Niemcy nie chcieli oddać ani skrawka tej ziemi, bronili jej zawzięcie...

• Czy mógłby Pan opowiedzieć nam jakieś osobiste przeżycia – prosimy Pana Andrzeja.

– Różne dzieje przechodziłem. Czasami nie spałem kilka nocy pod rząd. W walkach o Mirosławiec zostałem lekko ranny. Odesłano mnie do szpitala polowego. Leżałem w jakiejś ziemiance, panował tam okropny zaduch, dręczyło mnie ogromne pragnienie, ale na szczęście rozpoznał mnie znajomy kierowca, który przywiózł kilku rannych żołnierzy, więc „w tajemnicy przemylił” mnie do pododdziału. Jak zobaczył nas mój dowódca,

Pan Andrzej pokazuje nam zdjęcia rodzinne, a wśród pamiątek skarb bezcenny – kartę pocztową od ojca ze Starobielska. Odczytujemy jej treść: *28 listopada 1939 r. Moi kochani! Jestem już zupełnie zdrowy, tylko bardzo niespokojny o Wasz los, dlatego też bardzo proszę piszcie wszyscy zaraz do mnie i to często i bardzo obszernie, gdyż pocztę otrzymywać mogę bez ograniczenia. Jest mi przykro, że nie mogę z Jędrkiem być na jego imieninach, zasylam mu serdeczne życzenia, prezent później, osobiście...*

bardzo się zdenerwował i rozkazał umieścić mnie w przyszkolnych zabudowaniach. Była tam ogrzana izba w oficynie i tak wyzdrowiałem. Wkrótce rozpoczęliśmy bój o Kołobrzeg, wyszarpywaliśmy to miasto metr po metrze. Spod lokomotywy w parowozowni obserwowałem stanowiska niemieckie, a meldunki podawałem do tyłu. Pamiętam widok fruwających nagrobków z cmentarza w centrum miasta. Kołobrzeg był ostrzeliwany przez Niemców także z wielkokalibrowych dział znajdujących się na okrętach, które ewakuowały załogę i uciekinierów z miasta. Kiedy dotarliśmy do brzegu, po raz pierwszy zobaczyłem morze. Zdobyliśmy Kołobrzeg 18 marca i tego dnia otrzymałem

Mama prosiła, abym przyjechał na urlop do Krakowa, co w warunkach bojowych nie było możliwe. Pozostałem w swojej baterii do końca wojny. Tuż przed forsowaniem Odry awansowano mnie do stopnia bombardiera. W nagrodę za udział w walkach o Wał Pomorski i Kołobrzeg 2. Brygada Artylerii Haubic otrzymała tytuł „Pomorskiej” i zaszczyt wzięcia udziału w walkach na ulicach Berlina.

W drodze do Berlina spotykaliśmy poddających się, przestraszonych niemieckich żołnierzy, którzy z podniesionymi rękoma wykrzykiwali „Hitler kaput”. W Berlinie też były niezwykle ciężkie boje, ale walczyliśmy zaciekle, ja – za zbuzroną Warszawę, za powstanie, za Polskę. 30 kwietnia 1945 r. awansowano mnie do stopnia kaprała – i ten stopień cenię najbardziej.

• **Miał Pan dopiero 15 lat.**

– Tak.

• **A co z ojcem? Kiedy dowiedział się Pan o jego losie?**

– Pomyślałem wtedy, że zapewne trafił do Armii Andersa. Ale wojna się skończyła, kto ją przeżył, powrócił lub dał znać, że żyje. O losie ojca dowiedziałem się dopiero pod koniec lat 70-tych ubiegłego wieku, gdy znajomy przywiózł z Francji listę zamordowanych polskich oficerów przebywających w Starobielsku. Był na niej porucznik Edmund Nusbek – mój ojciec.

• **Zdobycie Berlina oznaczało koniec wojny. Jak potoczyło się dalsze Pana życie?**

– Tak było. 8 maja 1945 r. w Berlinie wszyscy strzelali na wi-

wat i o mały włos nie straciłem życia, gdy jakaś kula przeleciała mi koło ucha. Jak ma się potoczyć moje dalsze życie? Takie właśnie pytanie sobie postawiłem. Ale najpierw chciałem użyć trochę tego życia. We Włocławku, bo tam był adres docelowy mojej jednostki, sprzedałem swoje żołnierskie buty i za te pieniądze jadałem w restauracji obiady, a na deser zamawiałem lodę. Potem trzy dni spędziłem w Warszawie, odebrałem odznaczenia i jako kaprał rozstałem się z wojskiem. Chciałem zapomnieć o wojnie i uczyć się. Pojechałem do Krakowa do matki i rozpocząłem naukę w drugiej klasie Gimnazjum i Liceum im. Króla Jana III Sobieskiego. Maturę zdałem w 1950 r. a ponieważ ciągnęło mnie do Warszawy, rozpocząłem studia na warszawskiej SGPiS. Potem była praktyka w Ursusie, praca w zielonogórskim „Zastalu”, gdzie spędziłem osiem lat. I znowu Warszawa – praca w fabryce pomp, potem w fabryce obrabiarek i w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej na stanowisku dyrektora departamentu warunków pracy, a następnie szefa biura ds. kombatanatów, przekształconego w obecny Urząd ds. Kombatanatów i Osób Represjonowanych.

Posiadam odznaczenia – Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Kawalerski OOP, Medal Zasłużonym na Polu Chwały, Złoty Krzyż Zasługi. Medal za Warszawę 1939-1945, Medal Za Odagę, Nysę

i Bałtyk, Medal za Zwycięstwo i Wolność, Odznakę Grunwaldzką, Kołobrzezski Krzyż Kombatancki i wiele innych.

Rozmawiały: ANNA MOJSIK, EMILIA WOJNO I DOMINIKA ZUBRYCKA z klasy 7b Szkoły Podstawowej nr 29 im. Synów Pułku w Białymstoku.



pocztą polową list od matki. A wiec żyła! – opowiada nam wzruszony pan Andrzej. O, to ten list – wyjmuję papierowy trójkąt (tak składano papier listowy, nie było wówczas kopert). Rozkłada przed nami tę kopertę. Czytamy. Najbardziej zdumiały nas w tekście słowa matki pana Andrzeja kończące list. *Trzymaj się dzielnie, bądź dobrym, prawym żołnierzem... (Tak mogła napisać tylko prawdziwa Matka-Polka, która przeżyła okupację niemiecką i Powstanie Warszawskie – powiedziała nasza nauczycielka historii).*

